2.

27. Stycznia 1827.

KURYER KRAKOWSKI

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z zioły,
Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

PŁCI PIĘKNEY i LITERATURZE POŚWIĘCONY.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelników, wychodzic będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Matheckiey. Explarz gr. 10.

KRAKÓW.
NAZAJUTRZ PO BALU.

Iest to cnota nad cno-
tami - - - - - -

Dzień dobry kuzynko! zawołała piskliwie Izys wpadaiąc bardzo rano do Teony: Jakżeś spała po wczorayszym Balu?- "Niegodziwie, głowa dotąd źle robi.- Topolowey wodki, - topolowey rybeńko!..— Wiesz?— całe miasto mówi żeś wyglądała wczoray iak anioł.— Hrabia Filon nieodstąpił cię na krok podobno.?.. ale, ale czy prawda że baronowa Florencya miała suknią koronkową — tak zżółkłą i brudną, iż przysiądzby można, że pamięta wesele Prababki? Szkoda kobiety!.. piękna i młoda— i tak mało się sobą zaymuie.— Podobno Pan *Zoli* był także na balu?! mówią że nieproszony. - Poco on się między nas męsza? — Człowiek prawda przystoyny i młody- ale zajęty swoią twarzą i figurą do niezmierzenia— mówią że sobie twarz na noc cielęciną obkłada, żeby miał płeć delikatną— kupił także barometr - aby mu dostarczał przedmiotu do rozmowy.— Procz tego Pan *Zoli* czytuie zawsze Rasina.— Powiadał mi ieden Jegomość przyiaciel wielki Pana *Zoli*, że ten Pan *Zoli* iadł na wczorayszym balu za czterech, pił za sześciu, — a chował do kieszeni przysmaczki za wszystkich.— Pewna Dama opowiadała znowu że gdy go się spytała „Czy niewie ktora godzina?— On dobywszy zegarka srebrnego starey daty, odpowiedział uprzeymie— że na tym iest wpół do dziesiątey, zaś na złotym repetyerze który w domu zostawił, już jest zapewna dziesiąta— gdyż trochę pośpiesza.— Jeżeli to prawda, więc przy innych zaletach i tę posiada nasz kochany Pan *Zoli*, iż się chwalić nie lubi.— Ale, ale, o co cię też jeszcze zapytać miałam? czy to bydź może— żeby ten słodki Szambelanic Serafin, wyschły iak stary mebel—wczoray kontredansa, ieszcze z kim, z hrabianką Elwirą tańcował!?..— Jak on się nie boi żeby sobie nóg niepołamał!— Osobliwszy Człowiek- wierzay, mi kuzynko, że ja co plotek nie lubię..— W tem spostrzegła, że Morfeusz, niespiącey Teonie przez całą noc, zaczął kleić mdleiące oczki- Wyniosła się więc cicho i pobiegła skwapliwie zbierać gdzieindziey wiadomości, których do wypełnienia zwyczayney torby plotek, ieszcze co nieco brakowało.

Potrzeba iest matką wszystkiego — i tak w pewnem mieście nie bardzo ludnem— szewc dla wprowadzenia konsumpcyi na swoy towar,— otworzył bale z tańcami.— Naturalnie,— każdy wie, że w tańcu trzewik się nie naprawia.— W témże samém mieście, kucharz dawał *fajerwerk*:— ale co tu, to procz prostego zysku— trudno odgadnąć inną

inką spekulacyą — Tak to potrzeba rozwija talenta — przemysł — i otwiera nowe granice przeznaczeniu i wiadomości ludzkich. — Ktożby przewidział, że sztuka zawijania zrazów z ceoulka, - połączona kiedyś będzie z sztuką robienia Maron — Rac — lub świec Rzymskich? —

B A Y K A.

KOT i KUCHARZ.

(z *Rossyiskiego.*)

Pewien kucharz zawołany,
Co sławnie robił zrazy — i barszcz zawijany; (dził,
Przytém człowiek nabożny, smutny dzień obcho-
Rocznicę straty kuma. - Więc gdy się rozwodził,
Nad czynami zmarłego, by wszystko dopełnić,
Przedsięwziął nieboszczyka zdrowie duszkiem
Niemówiąc o tém nikomu (spełnić. —
Zbiegł w szynkownią na róg domu,
W kuchni zaś, by od myszy niestała się psota,
Zostawił kota. —
Lecz iakże się zadziwił, gdy do domu wrócił;
Kot mięso poobgryzał- — dzban z mlekiem prze-
J ieszcze iakby to mało, (wrócił —
Kurczęcia mu się zachciało,
Więc z nim za piec- a miaucząc niby to z te-
Wziął się szczerze do roboty. (schnoty
"Ach! lakomczo! złoczyńco! - niećiesz sie *pardonem*,
Rzekł kucharz poważnym tonem.
„ Jakto? i ciebie taka nieobchodzi zdrada? —
(Kot czasami spoglądał, lecz smaczno zajada)
„ Bywszy dotąd uczciwym iak przystoi kotom,
„ Za wzór cię przytaczano, - wiadomo ci o tém,
„ A teraz, ah! świętoszku! cóż teraz powiedzą!..
„ Sąsiedzi co wszystko wiedzą? —
„ Oto rzekną, ów kot znany,
„ Za wiernego dotąd miany, —
„ Już stracił kredyt; — taki to Dobrodziéy
„ Cnotliwego udawał, — a to filut, złodziéy. —
„ Więc iak wilka do Owczarni
„ Tak, nie tylko do kuchni, albo do spiżarni,
„ Lecz nigdzie puszczać nie trza takiego oszusta. -
(Nasz kotek niby słucha, lecz skrzydełko chrusta)
Więc móy kucharz znajomy z oratorskiéy sztuki,
Ciął bez końca przykłady z moralney nauki. —
Lecz cóż się stało? Podczas perory kwieciste,
Kot zjadł pieczyste. -
Jnnemu kucharzowi ia radziłbym śmiele
Aby gdzie działać trzeba, niemówił tak wiele;
J tę maxymę nad drzwiami,
Wielkiemi kazał — wyryć literami.

M O D Y.

Eleganci Paryscy — tak u surdutów iak i u fraków używaią kieszeń na bokach. — Chustki kolorowe do nosa iuż zarzucone; w mieyscę tych wolno wziąść batystową białą — ktorey koniec z kieszeni boczney koniecznie widać bydź powinno. — Do każdego koloru sukni, daią teraz kołnierze czarne z prassowanego aksamitu — niewyłączaiąc samych czarnych fraków. — Fraki nie tak krotkie z tyłu — ale zato nierownie krótsze zprzodu iak lat zeszłych; u tych rękawy szerokie kroiem, polskim — bufiasto wszyte. — Czarna kamizelka na białey — i chustka naszyi biała — dotąd w stroiu wykwintnym ma mieysce. — Surduty znowu granatowe z szafirową podszewką, i czarnym kołnierzem. —

W Paryżu zapraszaiące bilety na bal, koncert, lub obiad, nie tylko że na 14. dni pierwey rozsełaią — ale nadto, ieżeli maią bydź zupełnie etykietalne winny bydź całe drukowane, z godziną i dniem przeznaczonym na ucztę; procz imienia i godności zaproszonego gościa — które się wpisuie. —

A N E G D O T A,

Pewien goły Jegomość, niepytany chwalił się w jedném to warzystwie, iż został Członkiem Dobroczynności. — „Ale iakim? czynnym czy biernym? spytał go pewien żartowniś. —

M Y Ś L I.

Miłość i fortuna kiedy idą w parze, zawsze się lękać trzeba żeby niezbłądziły — gdyż obiedwie są ślepe. —

Po sekcie starozakonnych, naylicznieyszą jest dzisiay sekta pieczeniarzy; — pierwsza zaymuje się zyskiem pieniężnym — druga korzyścią żołądka, a w dodatku szkodą cudzéy sławy. —

TRIOLET.

DO

FLORKI.

Jedno mej Florci spojrzenie
Stawia mnie w szczęśliwych rzędzie;
Dnia każdego pierwsze tchnienie
Jej święcę zawsze i wszędzie.
Jeżli to uszczęśliwienie
Częściey ieszcze wznawiać będzie,
Przysięgam dla niej me tchnienie
Poświęcac zawsze i wszędzie.

ANEGDOTY.

Pewien szlachcic polski, kupował na Węgrach wino, i odwiedzaiąc piwnicę jednego z majętnych posiadaczy, ale wielkiego odrwiwacza; kosztował każdego gatunku i za każdem skosztowaniem powtarzał mu: *bonus vin s!*— Węgrzyn ucieszony, że szlachcic się na winach niezna, śmiał się tylko w duchu z jego mizerney łaciny; ale gdy szlachcic obeyrzawszy całe składy, kłaniał mu się i przeprazał go, że nic kupić niemoże; naowczas Węgrzyn, chcąc się przynaymniey pomścić ironicznym ucinkiem, za doznaną mitręgę, rzecze mu, kłaniając się nawzajem: "Nic nieszkodzi, „ nic nieszkodzi; to mnie tylko nieco „ dolega, żem sie przez parę godzin „ musiał nasłuchać od WPana tak nie„ godziwey łaciny, że mi aż w uszach „ strzyka!— Bardzo mi to boleśno, od„ powie ślachcic, kłaniaiąc się jeszcze „ niżey; ale mi WPan daruy nie moja wi„ na, niemoja: *qualis vinus, talis latinus.*

Jakie wina,
Taka łacina.

Pewna majętna wdowa po urzędniku, podawszy kilkanaście prośb do ministra skarbu, ale zawsze bez skutku, o udzielenie jey *emerytury;* nadmieniła w ostatniey: że sto ma przyczyn usprawiedliwiających jey żądanie.— Rozgniewany jey natręctwem minister, odpisał tak na marginesie: "Mościa Pani, ja mam „ sto jeden przyczyn odmówienia WPa„ ni; lecz niechcąc nudzić Cię ich wyli„ czaniem, przywodzę tylko setną pier„ wszą i ostatnią, a ta jest: *Pieniędzy* „ *niemasz!*—

SPIEWKI KASPRA

Z KOMEDYI:

KIERMASZ w KRZESZOWICACH.

I.

NA GOLIZNE.

Gdziekolwiek obracam wzrok
Wszędzie ten sam rzeczy tok;
Wędź twóy dowcip, rozum susz,
Bez gotówki, ani rusz!

Chcesz panienkę żoną mieć
Niedługo jey bakę świeć;
Gdy usłyszy złota brzęk,
To ci sama zrobi wdzięk.

Wlazłszy w kandydatów spis
Chcesz wziąść urząd mocą krys;
Przyzna ci go cały kray
Lecz obiadki dzień w dzień day!

Kum, przyjaciel, krewny, brat,
A za niemi cały świat,
Gdy u ciebie zwietrzą wór,
Cisną się w służalców dwór;

Tam bądź głupi gdyby sak,
Coty powiesz,— mądrze, tak!..
Lecz przestań im tuczyć łap,
Zaraz krzykną – żeś jest cap!

Słowem żebyś miał sto głów
Jeśliś goły byway zdrów;
Dziś tym tylko sprzyja los,
Ktorzy mogą brzęknać w trzos.

II.

NA PLOTKI.

Wcudze sprawy wtykać nos,
To dziś pospolity smak;
Czernić skrycie, chwalić w głos,
Komuż na tych cnotach brak?
Zacząwszy od wielkich pań
Co na grzeczność mają wzgląd,
Aż do kramikowych zdań,
Cóż ich bawi?— ludzki błąd!

Panna co zabrnęła w wiek,
Utraciwszy wdzięków ślad;
Choćbyś w język wbił jey ćwiek,
Dobędzie go, dla twych wad;
Nabożnisia którey dech,
Niebu tylko składa cześć;
Lubi jednak cudzy grzech
Z miłosierdzia drugim pleść.

Lecz nie sama biała płeć
Na ploteczkach trawi czas;
Panie, nad ich duszą świeć!
Są bayczarze i wśrod nas.
Niejeden pieczonki syn
Aby darmo obiad zjeść,
Pełną torbę cudzych win
Musi wszędzie z sobą nieść.

Chcąc u wyższych łaskę mieć
Lub w śród małych wodzić rey,
Bayki za prawdę im pleć,
Plotki zbieray, plotki siey!. —
Bo dziś aż do świętych krat
Gdzie niewinność ma swoy stek,
Bayki lubi cały świat
Na baykach stoi nasz wiek!

DROBNOSTKI.

Mamy pod ręką oryginalny *Bon* kommissarza wojennego z roku 1809, który takiey zabawney jest osnowy: *"Bon na 1. garniec blaszany, 1. kwartę „ 2. kwaterki, 1. połkwatek, i na 1. ży- „ da, który ma bydź natychmiast do to- „ czenia wodki wydanym, tudzież na „ 4. baby z miotłami, do wyprzątnienia „ śmieci z magazynu.—*
w Krakowie dnia 23 *Lipca* 1809.
L. S. *Kommissarz Wojenny „*

W wielkich miastach plantacye, i bruki, i t. p. powiedział pewien Jegomość, muszą bydź głowami więźniów ubijane; bo w rachunkach z użycia ich do robot, zwykle czytamy: *do plantacyi około miasta, użyto głow* 300. *do brukowania ulicy n. n. głow* 400. — do zabijania dziur w starych, a jak się czasem trafia, nawet i w nowych mostach, głow 100.— do wbijania palow głow 50. do rozburzania starych murów głow 400. i t. p.—

W Anglii, to się wszystko przeciwnie dzieje jak u nas; i tak np. u nas wielu młodzieży powraca z zagranicy bardzo często bez głowy; a tam niedawno głowa tylko pewnego lorda powrociła z nad brzegow Nilu, bo ciało swoje dla oszczędzenia kosztów przewozu, kazał pochować tam gdzie umarł.—

"Móy dom koniecznie musi teraz poyść w górę! mówił onegdy przy winie, dobrze podchmielony Mateusz do Michała, bo coraz więcey fur przed nim ze zbożem stawa i gorzałkę daję uczciwą?— Ho! to dobry sposob odpowie Michał na poł drzymiąc; ale jabym sądził że jeszcze pewniey poydzie w górę, jak drugie piętro postawicie.

Na ostatniém Kassynie, dwie małe panienki niezmiernie wychwalały swojego metra muzyki. "Jaki to dobry, cichy człowiek ten nasz Pan N. N. zawsze sobie drzymie przy lekcyi! Poczciwe człowieczysko wczoray aż chrapał."
